

Krótką historia Solidarności (fragmenty)

Wybory czerwcowe

Do przygotowań przedwyborczych Solidarność przystąpiła jeszcze przed finałem Okrągłego Stołu. Jednak Krajowa Komisja Wykonawcza zdecydowała o udziale w wyborach nie bez wahań. Zbigniew Romaszewski i inni przekonywali, że z uwagi na szczupłość sił najważniejsza jest odbudowa związku, a kampanię wyborczą trzeba pozostawić samorzutnej aktywności społecznej. – Pytanie, czy związek, czy sejm, to pytanie, czy myć ręce czy nogi – ripostował Adam Michnik. – Nikt by nam nie wybaczył, gdybyśmy nie potrafili rozegrać pierwszych bardziej demokratycznych wyborów na wschód od Łaby – mówił Bronisław Geremek. Przeważało stanowisko, że Solidarność, która nigdy nie była jedynie związkiem zawodowym, nie może się uchylić od zaangażowania w tak ważną dla Polski sprawę. W końcu marca KKW zaleciła wszystkim strukturom związku włączenie się do wyborów i powołanie, wraz z Solidarnością Rolników, regionalnych komitetów obywatelskich do organizacji kampanii. „Uważamy za sprawę pierwszorzędnej wagi, aby w najbliższych wyborach maksymalnie wykorzystać powstałe możliwości, mimo, że nie będą to jeszcze wybory w pełni demokratyczne” – stwierdził związek. Kierowanie kampanią powierzono KO, występującemu odtąd jako Komitet Obywatelski „Solidarność”.

Projekt kampanii opozycji przygotowali Bronisław Geremek, Jacek Kuroń, Andrzej Wielowieyski i Henryk Wujec. Zakładał on, że do wyborów trzeba przystąpić z jedną listą, ułożoną odgórnie (choć po konsultacjach) wedle reguły: jeden kandydat na jedno miejsce. Centralizacja decyzji o tym, kto będzie kandydował z ramienia Solidarności, chroniła przed niezliczonymi sporami w lokalnych środowiskach i przed bratobójczą konkurencją rywalizujących o ten sam mandat opozycjonistów. Spór wokół sposobu doboru kandydatów do parlamentu zrodził się jednak w samym Komitecie. Kilkunastu członków KO – m.in. Tadeusz Mazowiecki, Jan Olszewski, Aleksander Hall i Adam Strzembosz – sprzeciwiło się układaniu list wyborczych wyłącznie z ludzi głównego nurtu Solidarności popierających linię Lecha Wałęsy. Proponowali, by na wspólną listę zaprosić także niezależne środowiska polityczne, które akceptowały ustalenia Okrągłego Stołu. Jednak większość przyjęła argumenty, że najważniejsza jest wyborcza skuteczność i postanowiono pójść do głosowania jednolitą grupą. Koncepcja zwartej reprezentacji Solidarności – nazwano ją „Drużyną Wałęsy” – przyniosła wielkie zwycięstwo w wyborach i umożliwiła przejęcie władzy. Pozostawiła jednak na marginesie związkowych dysydentów z Grupy Roboczej KK [Komisji Krajowej] i inne ugrupowania, utrwalając podziały.

Kampania wyborcza Solidarności w 1989 roku należy z pewnością do najbardziej efektywnych i skutecznych kampanii w historii Europy. Była to wielka batalia polityczna, przeprowadzona całkowicie siłami społecznymi – bez funduszy, bez klipów w telewizji i bez fachowego *know-how*. Jedyne, czego nie brakowało, wbrew obawom przywódców ruchu, to entuzjazm tysięcy osób, które przełamały marazm, panujący po wykarczowaniu nadziei roku 1980. Ludzie znowu poświęcali pannie „S” swój wysiłek, czas, samochody, pieniądze i pomysły. Atmosfery beznadziejności i bierności nie mogły rozwiać ani ciągnące się bez końca narady Okrągłego Stołu, ani samo porozumienie, którego tekst zajmował 270 stron druku. Sprawilo to dopiero poczucie, że w tych wyborach coś od ludzi zależy, że są one szansą na wyjście z kredowego

koła komunizmu. Toteż społeczne zaangażowanie w kampanię przypominało trochę narodziny Solidarności – jeśli nie rozmiarami, to pozytywną energią wyzwoloną w jej trakcie.

Była to wojna błyskawiczna. Już w pierwszej połowie kwietnia komitety obywatelskie, złożone z działaczy regionalnych NSZZ „Solidarność”, aktywistów Solidarności Rolników, członków Klubów Inteligencji Katolickiej, pojawiły się we wszystkich 49 województwach. W niewiele ponad dwa tygodnie powstała lista 261 kandydatów na posłów i senatorów. Znaleźli się na niej związkowcy, opozycyjni politycy, działacze chłopscy, przywódcy lokalni i niezależni intelektualiści, ale też wiele postaci ze świata kultury – jak Gustaw Holoubek, Andrzej Łapicki, Andrzej Szczepkowski czy Andrzej Wajda. Lista wyborcza pokazywała całą społeczną różnorodność ruchu, choć z natury rzeczy nie obejmowała tych, którzy kontestowali porozumienie. Część członków Komitetu Obywatelskiego, postulująca poszerzenie politycznego spektrum kandydatów, postanowiła nie kandydować. Z tego powodu odsunął się jeden z twórców umowy Okrągłego Stołu Tadeusz Mazowiecki. Nie wystartowało również wielu przywódców Solidarności, takich jak Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Bogdan Borusewicz. Najbardziej wszakże uderzała nieobecność na liście kandydatów Lecha Wałęsy, który być może już wtedy myślał o prezydenturze.

1 maja 1989 roku Solidarność po raz pierwszy od ośmiu lat mogła manifestować na ulicach zgodnie z prawem. Pochody organizowane przez związek w wielu miastach – największy w Warszawie z udziałem 100 tys. ludzi – stały się świętem odzyskanej wolności polskiej pracy. Były też elementem przygotowania do wyborów i okazją do zaprezentowania kandydatów do parlamentu. Z kontrakcją milicji spotkały się natomiast demonstracje opozycyjnych radykałów – Grupy Roboczej KK (z Andrzejem Gwiazdą i Janem Rulewskim), Solidarności Walczącej (z Kornelem Morawieckim), PPS Rewolucja Demokratyczna (z Józefem Piniorem), KPN [Konfederacja Polski Niepodległej] i innych.

Bliski termin głosowania faworyzował obóz rządowy, który w dodatku dysponował całym aparatem państwa, a także radiem i telewizją. Jednak to, co miało być słabością opozycji – brak czasu, środków i aparatu organizacyjnego – okazało się jej siłą. Spontaniczna, żywiołowa w dużej mierze akcja budziła większe zainteresowanie niż sztywne występy kandydatów koalicji. Pełna improwizacji, oparta na pospolitym ruszeniu kampania przeistoczyła się w drugą wiosnę Solidarności. Tym razem wszakże chodziło nie tylko o wolność obywateli, ale o demokratyzację państwa.

Przyjęty podczas zebrania na Uniwersytecie Warszawskim program wyborczy Komitetu Obywatelskiego Solidarności był zbudowany wokół postulatów stawianych przez opozycję przy Okrągłym Stole. „Naszym celem jest suwerenność narodu i niepodległość kraju, naprawa Rzeczypospolitej. (...) Dążymy do ugruntowania praw ludzkich i obywatelskich, aby wolni ludzie mogli wspólnie budować swój kraj” – pisano w nim.

„Przebudowa państwa powinna być oparta na nowej konstytucji odpowiadającej demokratycznym tradycjom Polaków, realizującej ideę wolności i równości obywateli, bez względu na narodowość, przekonania religijne, polityczne czy inne, gwarantującej suwerenność narodu i społecznie akceptowane metody sprawowania władzy. Należy wykluczyć przyznanie jakiegokolwiek partii czy innej sile politycznej roli przewodniej czy kierowniczej albo innego rodzaju przywilejów”.

Deklarowano odbudowę autentycznego samorządu miast i gmin, walkę o pełną niezależność sądów, likwidację cenzury, zniesienie monopolu państwa w radiu i telewizji. Podstawą nowego

ładu gospodarczego miał być rynek, wszystkie sektory równouprawnione, a majątek państwowy przekazany miastom, gminom, przedsiębiorstwom lub sprywatyzowany. W kwestiach międzynarodowych głównym celem narodu polskiego miała być państwowa suwerenność, czyli niezawisłość polityczna, gospodarcza, społeczna i kulturalna. Cel ten wymagał zupełnie nowego, równoprawnego ułożenia stosunków z sojusznikami z Układu Warszawskiego. W słowach o gotowości współpracy z siłami „działającymi na rzecz pluralizmu i demokracji: w Czechosłowacji, na Węgrzech, w ZSRR” oraz w wyrazach sympatii „dla walczących o swe prawa narodów ZSRR, a zwłaszcza Białorusinów, Ukraińców i Litwinów”, kryła się ostrożna nadzieja, że proces zmian nie ograniczy się do Polski, że przekroczy jej granice i obejmie cały blok wschodni.

Ważniejszy od programu był solidarnościowy znak, pod jakim startowali kandydaci opozycji. Wszyscy zrobili sobie w Gdańsku zdjęcie z Lechem Wałęsą, umieszczone następnie na plakatach (jedyne z kandydatów, który tego nie zrobił, dostał się do Sejmu dopiero w drugiej turze). Pomysł Andrzeja Wajdy identyfikował szerzej nieznaną w większości ludzi jako przedstawicieli legendarnego ruchu i jego lidera, co były tym ważniejsze, że na kartach do głosowania nie można było zaznaczać politycznej afiliacji. Rękojmia Wałęsy była, jak się okazało, więcej warta niż godziny poświęcone kandydatom obozu władzy w radiu i telewizji. Dostęp opozycji do mediów masowych był mocno ograniczony – Solidarność dostała jedynie około 20 proc. czasu w programach wyborczych telewizji i 30 proc. w radiu. Krótkie audycje, przygotowywane przez solidarnościowych dziennikarzy, emitowane dopiero od 9 maja, cieszyły się wielkim zainteresowaniem, wzmaganym jeszcze przez ingerencje cenzury, która zdjęła kilka z nich. Bez cenzury nadawało podczas kampanii w wielu ośrodkach podziemne Radio „Solidarność”.

Najważniejszym medium opozycji stała się „Gazeta Wyborcza”, do której przeszedł zespół „Tygodnika Mazowsze”. Redaktorem naczelnym Lech Wałęsa nominował Adama Michnika. Wraz z doborowym gronem niezależnych dziennikarzy Michnik w sześć tygodni uruchomił pierwszy ogólnopolski dziennik opozycyjny od czasu złamania prasy PSL w latach 40. Umieszczone w winiecie hasło „Nie ma wolności bez Solidarności”, akcentowało rodowód gazety, choć, jak się miało okazać, nie oznaczało podporządkowania związkowi. W wielu regionach komitety obywatelskie uruchomiły własne gazety na czas kampanii. Tuż przed wyborami ukazał się wznowiony „Tygodnik Solidarność” pod redakcją Tadeusza Mazowieckiego.

Stosunek solidarnościowych dysydentów do wyborów nie był jednolity. Niektórzy z działaczy Grupy Roboczej – Andrzej Gwiazda, Jan Rulewski, Anna Walentynowicz – odrzucili umowę Okrągłego Stołu i wezwali do bojkotu; inni – Andrzej Słowik i Jerzy Kropiwnicki – doszli do porozumienia z kolegami z głównego nurtu Solidarności i wystawili wspólną listę kandydatów. Na listy Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” weszło też kilku uczestników WiP [Wolność i Pokój], PPS [Polska Partia Socjalistyczna] i Stronnictwa Pracy. Twardo bojkotowała wybory Solidarność Walcząca. KPN zdecydowała się natomiast wystawić własnych kandydatów z Leszkiem Moczulskim na czele.

W kilku wypadkach doszło do bezpośredniej rywalizacji pomiędzy ważnymi postaciami opozycji. W Warszawie o to samo miejsce walczyli Jacek Kuroń z listy KO i jako kandydat niezależny Władysław Siła-Nowicki, którego wspierali Antoni Macierewicz i Piotr Naimski. W Bytomiu Adam Michnik startował z Kazimierzem Świtoniem. O fotel senatora Ziemi Radomskiej konkurowali Jan Józef Lipski i Jan Pająk, przewodniczący regionalnej Solidarności

Rolników Indywidualnych, którego silnie wsparła kuria biskupia. Wszystkie te pojedynki wygrali kandydaci z „drużyny Wałęsy”.

Kampania Solidarności wniosła w martwość życia politycznego PRL prawdziwe zaangażowanie, odwołując się do społecznych i narodowych symboli oraz do emocji. Główne przesłanie doskonale ilustrował plakat z filmu *W samo południe*, na którym Gary Cooper szedł rozprawić się z bandą terroryzującą miasto z kartką wyborczą zamiast rewolweru. Nie było bez znaczenia, że kandydatów Solidarności wspierali znani polscy aktorzy i piosenkarze, a także gwiazdy z zagranicy – Joan Baez, Jane Fonda, Nastassja Kinski, Yves Montand i Stevie Wonder. Spotkania wyborcze, często połączone z mszą, nawiązywały do historii walk o niepodległość. W ważne dla ludowej tradycji Zielone Świątki zorganizowano wiec w Raławicach – na miejscu słynnej bitwy z czasów powstania kościuszkowskiego, którą rozstrzygnęli chłopscy kosynierzy. Przyjechało kilkanaście tysięcy rolników. „Zamieńcie kosy na głosy” – wołał do nich Lech Wałęsa.

Porozumienie Okrągłego Stołu i udział w wyborach aprobował papież, który przyjął w Rzymie Wałęsę wraz z głównymi negocjatorami – Geremkiem, Mazowieckim i Trzeciakowskim. Dla spotkań z wyborcami i przedwyborczej informacji Solidarności, zarówno chłopskiej, jak pracowniczej, szeroko otworzyły się drzwi kościołów i sal parafialnych. Żywy udział duchownych sprzyjał atmosferze narodowej zgody wokół kandydatów Komitetu Obywatelskiego. Wielu księży zachęcało do udziału w wyborach i nie kryło, na kogo zamierzają oddać swój głos. Starano się także przekonać tych, którzy zapowiadali bojkot. „Pójdę głosować, ponieważ sądzę, iż wolność jest stopniowalna: można być bardziej lub mniej wolnym. Więc choć te wybory nie są jeszcze prawdziwie wolne, to jednak stanowią krok ku wolności i trzeba go postawić” – wyjaśniał dominikanin Jan Andrzej Kłoczowski. Prościej rzecz ujął biskup przemyski Ignacy Tokarczuk, który miał powiedzieć: „Chyba wiecie, jak w tych wyborach głosowałby Pan Bóg”.

Większości Polaków nie trzeba było zachęcać do skorzystania z szansy zmanifestowania tego, co naprawdę myślą o komunizmie. Głosowanie 4 czerwca 1989 roku było pierwszą taką okazją od 1947 roku – pewna zwycięstwa partia nie próbowała jednak tym razem sfalszować wyników. Rezultatem był prawdziwy pogrom kandydatów rządowych, bezlitośnie skreślanych przez obywateli. W pierwszej turze tylko pięciu przedstawicieli obozu władzy zdobyło mandat, spośród których dwoje członków ZSL [Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, partia satelicka PZRR] należało jednocześnie do Solidarności Rolników. Klęskę poniosła także 53-osobowa lista krajowa, złożona z prominentów obozu rządowego (byli na niej premier, ministrowie, kierownictwo PZPR i partii sojusznicy) – wymaganego progu 50 proc. głosów poza dwiema osobami nie przekroczył nikt. Jedna trzecia wyborców skreśliła całą listę krajową – był to najsilniejszy wyraz odrzucenia reżimu.

Wybory rozstrzygnęły się już w pierwszej turze. Kandydaci Solidarności zdobyli wszystkie, prócz jednego, mandaty z puli 35 proc. w Sejmie i 92 miejsca na 100 w Senacie. Dwa tygodnie później, podczas II tury, opozycja wzięła resztę, oddając tylko jeden mandat senatorski. Plan ekipy Jaruzelskiego załamał się. Wbrew rachubom partyjnych strategów głosowanie, którego celem było – dzięki udziałowi opozycji – uprawomocnienie systemu politycznego, przyniosło jego całkowitą delegitymizację. Solidarnościowa opozycja, która nie mogła wygrać wyborów arytmetycznie, zwyciężyła w nich politycznie. W swoim stylu podsumował to Lech Wałęsa: „Amatorzy wygrali z zawodowcami”.

Albo wszystko, albo nic

Do ogromnego sukcesu w wyborczej konfrontacji z obozem władzy dodać trzeba równie przekonujące zwycięstwo listy Komitetu Obywatelskiego nad innymi grupami opozycji. Nikt z solidarnościowych dysydentów ani przedstawicieli ugrupowań radykalnie antykomunistycznych nie zdobył mandatu. 4 czerwca dowiedział, że Solidarność nie ma konkurenta po stronie opozycyjnej, że tylko związek i skupiona wokół niego opozycja stanowi realną alternatywę dla rządów komunistycznych. Do wprowadzenia tej alternatywy w życie i przejęcia odpowiedzialności za kraj opozycja wszelako się nie spieszyła. Wedle mapy przejścia od dyktatury do demokracji, wykreślonej przy Okrągłym Stołu, następne lata parlamentarysty Solidarności mieli pozostać w opozycji, biorąc udział w demokratyzacji państwa i przygotowując się do ewentualnego przejęcia władzy w następnych wyborach. Do ostrożności skłaniały także wiadomości z Pekinu, gdzie studencki ruch demokratyczny został utopiony we krwi przez rządzących komunistów. Toteż pierwsze reakcje przywódców Solidarności na wyborczy triumf były bardzo ostrożne. Zwolenników nawoływano do powściągliwości, a rządowych partnerów zapewniano, że umowa Okrągłego Stołu obowiązuje. Nie ogłoszono zwycięstwa demokracji nad dyktaturą ani nie podziękowano wyborcom za zaufanie.

Opinia społeczna przyjęła to źle. Do lokalnych komitetów obywatelskich, zarządów regionów Solidarności, redakcji „Gazety Wyborczej” i „Tygodnika Solidarność” nadchodziły protesty i żale. Znaczna część wyborców nie rozumiała zgody Komitetu Obywatelskiego na zmianę ordynacji w trakcie wyborów, co pozwoliło koalicji starać się w II turze o nieobsadzone mandaty z listy krajowej. Poczucie goryczy dopełniła decyzja kierownictwa związku, obawiającego się konkurencji, o rozwiązaniu regionalnych komitetów. Drogi polityków i obywateli zaczęły się rozchodzić. „Ludzie są oburzeni i mówią, że znowu manipuluje się wyborami i że niestety »macza« w tym ręce Komitet Obywatelski Solidarności. (...) Chcemy zaznaczyć, że mądrość polityczna w stosunku do władzy to ważna sprawa, ale mądrość polityczna w stosunku do wyborców to super ważna sprawa. Uważajcie!! Zaufanie bardzo łatwo i szybko można stracić” – pisał do „Tygodnika Solidarność” jeden z czytelników.

Przywódcy opozycji otrzymali od wyborców mandat na rozpoczęcie znacznie bardziej radykalnych zmian niż te, które przewidywała zawarta wcześniej umowa. W wyniku wyborczego sukcesu reprezentacja Solidarności stała się w parlamencie siłą, bez której nie sposób było dokonać wyboru prezydenta ani powołać rządu. Obywatelski Klub Parlamentarny, który utworzyli posłowie i senatorowie wybrani z listy KO „S”, zwlekał jednak z podjęciem inicjatywy. Obawy budziło stanowisko Moskwy, która nie protestowała przeciw podjętej w Warszawie demokratyzacji, ale nikt nie mógł być pewien jak się zachowa, gdyby doszło do zmiany rządu. Nie można było także wykluczyć wewnętrznego zagrożenia dla przemian ze strony kontrolowanego przez komunistów aparatu państwa, z MSW i wojskiem na czele, w przypadku odsunięcia PZPR od władzy. Z drugiej strony, szybkich rozstrzygnięć domagała się sytuacja w kraju. Socjalistyczny model gospodarczy dożywał swych dni. Reformy podejmowane przez ekipę Jaruzelskiego zakończyły się klęską. Dochód narodowy spadał – produkcja przemysłowa w 1989 roku była niższa o 2 proc. od roku poprzedniego, a inflacja rosła – w 1988 o 61 proc., w 1989 aż o 244 proc. Towarzyszyły temu rosnące niedobory, załamanie finansów publicznych i ogromny deficyt budżetowy.

Galopująca inflacja i gwałtowne pogorszenie sytuacji ekonomicznej nie dawała ani władzy, ani opozycji komfortu wyczekiwania. Tymczasem obóz komunistyczny nie potrafił samodzielnie powołać rządu, a Solidarność odrzuciła ofertę przystąpienia do koalicji jako słabszy partner.

Wyjściem z tego pata był ogłoszony na początku lipca przez Adama Michnika w „Gazecie Wyborczej” projekt podziału władzy pomiędzy prezydenta z PZPR i solidarnościowego premiera. „Polskie przemiany nie godzą w rosyjski interes narodowy, ich celem jest bowiem, podobnie jak polityka pierestrojki w ZSRR, przewyciężenie dziedzictwa stalinizmu” – dowodził Michnik. Dokonać tego można „tylko poprzez sojusz demokratycznej opozycji z reformatorskim skrzydłem obozu władzy”. Prezydent zapewnić będzie ciągłość umów międzynarodowych i sojuszy wojskowych PRL, natomiast cieszący się społecznym poparciem rząd przeprowadzi reformy z pomocą finansową Zachodu.

W dniu publikacji też Michnika o stosunek ZSRR do ewentualnego rządu kierowanego przez Solidarność zapytano doradcę Michaiła Gorbaczowa. „Będziemy utrzymywali stosunki z każdym wybranym w Polsce rządem. Jesteśmy zadowoleni z przebiegu procesu demokratycznego w tym kraju i sytuacji w Polsce nie nazwałbym krytyczną” – odpowiedział. 6 lipca sam Gorbaczow zadeklarował, że Moskwa nie będzie się wtrącać w sprawy wewnętrzne swoich sojuszników. Kilka dni później szef KPZR potwierdził to na szczycie Układu Warszawskiego, wykluczając odwołanie się do przemocy w stosunkach z „bratnimi” krajami socjalistycznymi. Tym samym ostatecznie została przekreślona tzw. doktryna Breżniewa, zgodnie z którą ZSRR rościł sobie prawo do interwencji w państwach bloku wschodniego w obronie komunistycznego systemu władzy.

19 lipca Zgromadzenie Narodowe wybrało Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta PRL. W zdobyciu niezbędnej większości pomogły mu nieważne głosy kilku posłów i senatorów z OKP, którzy uważali, że porażka generała groziłaby przekreśleniem demokratyzacji przez siły reżimu. Prezydent misję utworzenia rządu powierzył zaufanemu szefowi MSW, generałowi Kiszczakowi. Lech Wałęsa w imieniu Solidarności odmówił udziału w tym gabinecie. „Kiedy opozycja wygrywa wybory tak mocno, przejmuje cały rząd. Jeżeli koalicja do tego nie dorosła, zostajemy opozycją. (...) Albo wszystko, albo nic” – powiedział. Potwierdził to szef OKP Bronisław Geremek, odrzucając ofertę stanowiska wicepremiera i kilku tek ministerialnych: „Jakikolwiek udział z naszej strony w rządzie kierowanym przez PZPR nie wchodzi w grę”.

Wałęsa nie uważał jednak gry o rząd za zakończoną. „Ze swej strony zamierzam powołać «gabinet cieni», aby przygotować się do rozwiązań, które prędzej czy później staną się nieuchronne” – zadeklarował. Jarosław Kaczyński zaproponował, aby OKP zawiązała koalicję rządową z SD i ZSL. Przywódca Solidarności przyjął ten śmiały projekt. 7 sierpnia ku zaskoczeniu opinii publicznej oświadczył, że „jedynym rozwiązaniem politycznym w obecnej sytuacji jest powołanie Rady Ministrów w oparciu o koalicję Solidarności, ZSL i SD”. Następnego dnia Kaczyński przekonywał do realizacji tego planu prezydium KKW w Gdańsku. Dla Solidarności, zmuszonej do reindykacyjnej rywalizacji z OPZZ i naciskanej przez opozycyjnych radykałów, nadchodziły ciężkie czasy. Wyjściem z pułapki zawiedzionych społecznych nadziei było podjęcie szybkich reform przez rząd koalicji OKP–ZSL–SD. Opozycyjni parlamentarzyści potraktowali ten projekt niechętnie, ale kierownictwo związku go zaakceptowało. Komunikat KKW mówił o pilnej potrzebie powołania przez OKP w koalicji z ZSL i SD „rządu cieszącego się zaufaniem społeczeństwa, który byłby w stanie dokonać pełnych reform ustrojowych i gospodarczych”.

Sytuacja w kraju rzeczywiście zmuszała do pośpiechu. W szybkim tempie narastała fala strajków. 1 sierpnia ustępujący gabinet Rakowskiego uwolnił ceny żywności, co spowodowało gwałtowny wzrost cen i dało początek hiperinflacji. Kraj stanął w obliczu protestów społecznych o skali większej niż strajki z 1988 roku. Rząd uciekł od odpowiedzialności, składając dymisję. Brzemień gospodarczego załamania musiało spaść na barki nowej ekipy.

Z tego powodu duża część opozycji wzbraniała się przed przejmowaniem władzy. Strajki i inne demonstracje niezadowolenia były jednak nie tylko protestem wobec polityki władz, ale także ostrzeżeniem dla elit kierowniczych opozycji, tolerujących kontynuację odrzuconych przez naród rządów PZPR. Solidarność nie mogła tego zlekceważyć. Związek włączył się do masowych akcji protestacyjnych, by wykorzystać potencjał powszechnego niezadowolenia dla wsparcia planów odebrania władzy komunistom. Władysław Frasyniuk zachęcał, by stanąć na czele strajków i tak nimi pokierować, aby nie były to akcje czysto rewindykacyjne, ale zawierały żądania zmian systemowych. Również Bogdan Borusewicz twierdził, że Solidarność powinna zamienić protesty ekonomiczne w akcje prowadzące do zmiany systemu politycznego. Jednogodzinny strajk przeprowadzony 12 sierpnia przez region gdański był manifestacją siły – wzięło w nim udział 200 tys. pracowników – i ważnym argumentem w grze o rząd. Szeroki zasięg miał także strajk na Dolnym Śląsku, przeprowadzony 18 sierpnia z żądaniem „powstania rządu obdarzonego społecznym zaufaniem, bez dziedzictwa nieudolności nomenklatury”. Związek zorganizował także strajki ostrzegawcze w regionie śląsko-dąbrowskim i Pomorza Zachodniego.

Obóz komunistyczny uznał, że nie jest w stanie sformować rządu ani zapanować nad sytuacją w kraju. Gotów był zgodzić się na objęcie funkcji premiera przez polityka Solidarności, pod warunkiem, iż resorty obrony, spraw wewnętrznych i spraw zagranicznych będą obsadzone przez PZPR. Politycy opozycji uważali, że w realiach nienaruszonego jeszcze bloku sowieckiego w kierowanym przez polityka Solidarności rządzie komuniści muszą zachować kontrolę nad armią i policją. Polityka zagraniczna musiała wszelako przejść w ręce niekomunistyczne, aby można było rozpocząć proces odzyskiwania suwerenności. O osobie premiera nie mówiło się głośno, ale już kilka dni wcześniej ofertę objęcia rządu lider Solidarności złożył Tadeuszowi Mazowieckiemu. Jeszcze na początku lipca redaktor „Tygodnika Solidarność” nie był zwolennikiem rychłego tworzenia rządu przez opozycję. Przyjął jednak tę propozycję w poczuciu, że sytuacja w kraju się zmieniła i opozycja nie może się uchylać od wzięcia odpowiedzialności za Polskę.

17 sierpnia Wałęsa, wraz z liderami ZSL i SD, które zerwały 40-letni sojusz z komunistami, przedstawił prezydentowi kandydaturę Mazowieckiego na premiera. Jaruzelski przyjął to bez sprzeciwów. Poparcie dla człowieka, którego przygoda z Solidarnością zaczęła się dziewięć lat wcześniej w Stoczni Gdańskiej, wyraziła Krajowa Komisja Wykonawcza. 24 sierpnia Sejm ogromną większością głosów powołał Tadeusza Mazowieckiego na prezesa Rady Ministrów. Na czele rządu polskiego po raz pierwszy od pół wieku stanął polityk demokratyczny. W ten sposób zakończyła się długa polska droga do wolności – rozpoczynała się budowa nowego ładu demokracji.

Źródło: Jan Skórzyński, *Krótką historia Solidarności*, Wydawnictwo Europejskiego Centrum Solidarności, Gdańsk 2014